ROK VIII. Łódź, dnia 2-go lipca 1914 r. № 27.



Treść № 27.

LIPIEC.

2 Czwartek	-	*Nawiedzenie NMP.* Mart.
3 Piątek	- -	† Anatoliusza i Heliodora.
4 Sobota	- -	Józefa Kalasantego W.
5 **Niedziela**	- -	**5 po Ś.** *N. Krwi Chr.* Anton.
6 Poniedziałek		Izajasza Pr. Dominiki P. M.
7 Wtorek	- -	Cyryla i Metodego Ap. Sł.
8 Środa	- -	Elżbiety Kr. Wd. Eugen.

WARUNKI PRENUMERATY.

„Wiadomości Maryawickie“ kosztują:
W kraju: rocznie 4 rub., półrocznie 2 rub., kwartalnie 1 rub. **Zagranicą:** rocznie 5 rb., półrocznie 2 ruble 50 kopiejek, kwartalnie 1 rub 25 kop.

Cena pojedynczego numeru 8 kopiejek.

CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz garmontowy lub jego miejsce płaci się 20 kopiejek.

Adres Redakcyi i Administracyi: Łódź, ul. Franciszkańska Nr. 27.



WIADOMOŚCI MARYAWICKIE

№ 27.

Czwartek, dnia 2-go Lipca 1914 r. — Rok VIII. — PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE.

Sprawcy opinii o Maryawityzmie w świetle sprawy księdza Włodzyńskiego.

Dnia drugiego czerwca bieżącego roku w Siedleckim Sądzie okręgowym rozpatrywano sprawę, wytoczoną przeciwko studentowi, Wiktorowi Wronie, o rzekome wymuszanie pieniędzy od księdza Włodzyńskiego, proboszcza Gułowskiej Woli, na cele narodowej niepodległości. Sprawa była wytoczona na skutek oskarżenia p. Wrony przez księdza Włodzyńskiego.

Ponieważ prasa polska z wyjątkiem „Kuryera Porannego“ i „Kuryera Lubelskiego“, przemilczała ten skandaliczny i charakterystyczny proces, ponieważ rzuca on jaskrawe światło na to środowisko, z którego wyszła opinia o ruchu naszym w całym polskim narodzie,—podajemy cały ten proces z „Kuryera Lubelskiego“, który w №№ 124—128 streścił go pod nagłówkiem „Zagadkowa sprawa o wymuszanie pieniędzy od księdza“.

Siedlce, 2 czerwca 1914 r.

Dzisiaj Siedlecki Sąd Okręgowy rozpatrywał głośną sprawę p. Wiktora Wrony, byłego współpracownika „Ziemi Lubelskiej“, oskarżonego z art. 1545 kodeksu karnego o wymuszanie pod groźbą śmierci 5 tys. rubli od proboszcza parafii Wola Gułowska, pow. łukowskiego, księdza Jana Włodzyńskiego. Według odczytanego aktu oskarżenia sprawa przedstawia się, jak następuje:

PARTYJNY WYROK ŚMIERCI.

Do urzędu powiatowego w Łukowie zgłosił się administrator parafii Wola Gułowska, ksiądz Jan Włodzyński i oświadczył naczelnikowi ziemskiej straży, że 19 maja 1912 r. przyjechał do niego współpracownik „Ziemi Lubelskiej“ Wiktor Wrona i oznajmił, że organizacya bojowa skazała go na śmierć za to, że jako proboszcz w pow. biłgorajskim nie przyjął udziału w manifestacyach 1905—6 roku. Wyrok miał wykonać Wrona i w tym celu obiecał przyjechać za dwa tygodnie. Rzeczywiście dnia 1 czerwca 1912 r.— opowiada dalej ks. Włodzyński — Wiktor Wrona

znów przyjechał i oznajmił, że musi wykonać partyjny wyrok śmierci; wyjął więc rewolwer i zmierzył do niego. Wtedy zaczął ksiądz prosić Wronę o odroczenie egzekucyi, na co się ten zgodził pod warunkiem, że dostanie 5 tys. rubli. Ponieważ takiej sumy ksiądz w domu nie miał, więc dał Wronie tylko 40 rubli, a pozostałą sumę obiecał przywieźć do Lublina.

ARESZTOWANIE W HOTELU ANGIELSKIM.

Otrzymawszy takie zawiadomienie, naczelnik straży ziemskiej pow. łukowskiego wysłał do Lublina z księdzem Włodzyńskim wachmistrza policyi przebranego po cywilnemu, który wraz z agentami tajnej policyi lubelskiej udał się do hotelu Angielskiego, gdzie się zatrzymał ks. Włodzyński.

Tymczasem ksiądz napisał do Wrony list, prosząc go o przybycie do hotelu o godz. 9-ej wieczór. Punktualnie o oznaczonej godzinie Wrona stawił się w hotelu, i w chwili, gdy zastukał do drzwi numeru, zajmowanego przez księdza, został aresztowany przez ukrytych agentów i zaprowadzony do zarządu policyi, a później osadzony w więzieniu. W chwili aresztowania przy Wronie broni nie znaleziono.

POD GROŹBĄ KOMPROMITACYI.

Na śledztwie Wrona zeznał, że rzeczywiście dwa razy jeździł do ks. Włodzyńskiego, jednak nie w celu wymuszania pieniędzy, ale dlatego, że Włodzyński bojąc się, żeby on, jako współpracownik pisma, nie ogłosił kompromitujących księdza faktów, sam dobrowolnie obiecał mu dostarczyć środków na ukończenie wykształcenia. Jeszcze w 1910 r., kiedy Włodzyński był proboszczem w Skierbieszowie, Wrona pod grozą skompromitowania księdza wymógł na nim obietnicę opuszczenia Skierbieszowa, a dla upewnienia się, że zostanie to wykonane, wziął od księdza 150 rb., na co wydał pokwitowanie. Właśnie w celu upomnienia się o zwrot tego pokwitowania oraz o wykonanie obietnicy, jeździł on dwa razy do Woli Gułowskiej. Podczas tych wyjazdów nie miał on przy sobie broni.

KAPŁAN I DZIENNIKARZ.

Przesłuchiwany powtórnie przez sędziego śledczego ks. Włodzyński oświadczył, że w 1909 roku był on proboszczem w Skierbieszowie, gdzie poznał się z Wroną. W roku 1911 Wrona powiedział księdzu, że parafianie niezadowoleni są z niego i zażądał, aby on wyniósł się ze Skierbieszowa i wogóle z Chełmszczyzny, oraz ofiarował 150 rb. na cele dobroczynne. Ponieważ parafianie, a właściwie narodowi demokraci—przyznaje ks. Włodzyński—istotnie byli z niego niezadowoleni i ponieważ rzeczywiście dopuszczał się on pewnych występków, więc zgodził się na propozycyę Wrony, dał mu 150 rb., na co otrzymał pokwitowanie. Wkrótce jednak Wrona znów się zjawił i oświadczył, że w redakcyi „Ziemi Lubelskiej“ postanowiono 150 rb. nie zwracać, a oddać je na cele dobroczynne. Jednocześnie Wrona zażądał jeszcze 40 rb., jako zwrotu kosztów poniesionych na ustalenie występków księdza. W 1912 roku ks. Włodzyński przeniósł się do Woli Gułowskiej; i tu jednak Wrona nie pozostawił go w spokoju, a w imieniu „partyi niepodległościowców“ groził mu karą śmierci, jeśli nie otrzyma 5 tys. rubli. Otrzymał wtedy 40 rb. jako zwrot kosztów podróży dla siebie i dla pięciu bojowców, którzy podobno ukryci byli w lesie i w pobliżu plebanii.

Z ZA KULIS CELIBATU.

Dalej akt oskarżenia głosi dosłownie co następuje: „Podług zebranych podczas śledztwa danych, Wiktor Wrona do żadnej partyi nie należy. Pociągnięty do odpowiedzialności W. Wrona nie przyznał się do winy i do poprzednich swych zeznań dodał, że mieszkając w Skierbieszowie u matki dowiedział się, że miejscowy ksiądz Włodzyński zaprasza do swego mieszkania młodych chłopców w celach seksualnych, to też postanowił zmusić szkodliwego dla społeczeństwa kapłana do wyjazdu ze Skierbieszowa. Zebrawszy materyał obciążający, zjawił się u księdza Włodzyńskiego i zaproponował mu opuszczenie Skierbieszowa, grożąc w przeciwnym razie ogłoszeniem kompromitujących faktów“.

Po przeprowadzeniu się, ksiądz sam wezwał go listownie dla załatwienia rachunków, o których była mowa poprzednio. Podług Wrony, ksiądz Włodzyński, niedowierzając mu i bojąc się, żeby on nie ogłosił, jako współpracownik pisma, kompromitujących faktów, fałszywie oskarżył go o wymuszanie pieniędzy, chcąc w ten sposób zabezpieczyć siebie.

Na tem kończy się akt oskarżenia. Po odczytaniu tego aktu sąd przystąpił do badania świadków, których wezwano 36.

Siedlce, 3 czerwca 1914 r.

Skład sądu, rozpatrującego sprawę Wrony, jest następujący: przewodniczący Budzyński, członkowie Sądu: Kossakowski i Bożenko; oskarża wiceprokurator Lewicki, sekretarzami są: Sitarz i Uzierow, tłomacz Małachowski. Oskarżonego Wronę broni adwokat przys. z Lublina Czerlunczakiewicz; w imieniu ks. Włodzyńskiego akcyę cywilną popiera adw. przys. z Lublina Piasecki.

W OBAWIE JAWNOŚCI.

Po odczytaniu protokułu wynika sprawa, czy proces ma się toczyć przy drzwiach zamkniętych, czy otwartych.

Adw. prz. Piasecki domaga się zamknięcia drzwi, gdyż będzie mowa o seksualnych nadużyciach ks. Włodzyńskiego.

Adw. prz. Czerlunczakiewicz: Pierwszy raz słyszę—mówi—aby powód cywilny żądał tajności sądu; wszak tu ciąży straszne oskarżenie na p. Wronie, a on, uważając się za niewinnie posądzonego, domaga się publicznych debatów, aby cała prawda wyszła na wierzch. To też proszę o rozpatrywanie sprawy przy drzwiach otwartych, jedynie zamykając je podczas drastycznych zeznań paru świadków.

Adw. prz. Piasecki oponuje: Tu sumienie publiczne będzie dotknięte. Wszak Wrona twierdzi, że to on winien być oskarżającym, a ksiądz Włodzyński zasiadać na ławie oskarżonych.

Na potwierdzenie tego zdania składa adw. Piasecki list, pisany do niego w tym sensie przez pana Wronę. Wraz z tym prosi o dołączenie do sprawy świadectwa moralności, wydanego ks. Włodzyńskiemu przez lubelski konsystorz duchowny i takież świadectwo dyrekcyi naukowej, oraz zaświadczenie dr. Klarnera o zdrowiu księdza. Replikując przeciwnej stronie, adw. prz. Piasecki dowodzi, że dokumenty te mają dlań wielkie znaczenie, bo czyż człowieka nienormalnego pod względem seksualnym mianowałaby dyrekcya nauczycielem religii, a władza duchowna czyżby wydała mu świadectwo moralności? Po naradzie sąd postanawia dane dokumenty włączyć do sprawy, a drzwi zamykać tylko podczas badań dotyczących moralności.

OPOWIADANIE OSKARŻONEGO.

Podsądny Wiktor Wrona nie przyznaje się do winy i w ten sposób przedstawia sprawę:

Ks. Włodzyńskiego poznał w Skierbieszowie w 1910 r., gdy potrzebował świadectwa ubóstwa dla wstąpienia do Uniwersytetu Jagiellońskiego. Mieszkańcy tamtejsi opowiadali mu, że ksiądz demoralizuje młodych chłopców; sprawdziwszy to, zwrócił się on do księdza z żądaniem opuszczenia Skierbieszowa, grożąc w przeciwnym razie opublikowaniem kompromitujących faktów. Po pewnem wahaniu ksiądz się zgodził i jako gwarancyę swego wyjazdu złożył na ręce Wrony 150 rb. przy świadku Nahajskim, na co dostał odpowiednie pokwitowanie z podpisem Wrony i Nahajskiego. Odtąd między księdzem a Wroną nastąpiły lepsze stosunki. Podczas jednej z rozmów ksiądz zaczął ubolewać nad losem tak zdolnego chłopca, jak Wrona, który nie może się kształcić w braku funduszów, i oświadczył gotowość udzielenia mu pewnej sumy na studya. Wrona przyjął to sceptycznie i odpowiedział z ironicznym uśmiechem: „dobrze, dobrze“, nie przywiązując do zamiarów księdza większej wagi.

NA PRZEŁOMIE PSYCHICZNYM.

„Uważałem, oczywiście, owo „dobrze, dobrze“— tłomaczy dalej podsądny—za odmowę. Ksiądz zrozumiał to wtedy, że nie tędy droga i zaczął, jak dziś widzę to, szukać innych sposobów postępowania. Podczas kilku moich następnych bytności u niego mówił dużo o sobie, w sposób tak serdeczny, szczery, żem w końcu uwierzył, że to człowiek nie tyle zły ile nieszczęśliwy; człowiek, któremu jeden fałszywy krok zmarnował życie (sprawa denuncyacyi w Łukowej); zdawało mi się, że ludzie zbyt pośpiesznie i surowo go osądzili. „Za jeden błąd ludzie mnie potępili, odsunęli się odemnie, nikt mi nie chce z ludzi uczciwych ręki podać, a ja przecież też chciałbym coś robić, bo widzę braki i nędzę, i potrzeby społeczne“ — mawiał do mnie, a łzy miał w oczach. I w całej naiwności młodzieńczej zrobiłem z kanalii literacki typ „człowieka zwichniętego“. O ile poprzednio gardziłem tym człowiekiem i z pewną bezwzględnością maltretowałem go nawet, o tyle teraz znów nie znalazłem miary w swym dla niego współczuciu i sympatyi. Uważałem za swój obowiązek podać mu rękę, dopomódz w dążeniu do poprawy, podwójną delikatnością starałem się wynagrodzić swoją i ludzi bezwzględność, chciałem stać się mostem zgody między nim a społeczeństwem. W tej roli zwróciłem się do ks. Krasuskiego w Lublinie z prośbą dopomożenia w konsystorzu co do tranzlokacyi księdza.“

„I oto wtedy ks. Wł. udając, że wziął moje poprzednie powiedzenie za zgodę, napisał ażebym przyjechał zakończyć sprawę 150 rb. kaucyi i otrzymać projektowaną zapomogę. Poprzednio nie chciałem jej przyjąć, ale teraz uważałem, że nie mam prawa odmówić człowiekowi, który wstępował na nową drogę, byłoby to ponownym okazaniem mu pogardy, że nie jest godzien nawet świadczenia komuś pomocy, a ja przecież chciałem mu rękę podać; przytem rzeczywiście nie miałem możności się kształcić, uważałem, że te pieniądze mogą ze mnie zrobić człowieka pożytecznego dla społeczeństwa, traktowałem je jako pożyczkę na studya. Na wezwanie więc księdza wziąłem 150 rb. kaucyi i pojechałem do Woli Gułowskiej.

„JAKBY RODZONY SYN“.

„Gdym przyjechał, ksiądz zaczął opowiadać, że spotkało go nieszczęście, ukradziono mu portfel, więc obecnie niema pieniędzy. Uważając, że zapomoga zależy od jego dobrej woli, nic nie mówiłem, tylko chciałem uregulować sprawę 150 rb., ale ksiądz nie przyjął ich i prosił, bym przyjechał w tym celu za 2 tygodnie, a wtedy załatwi i tamtą sprawę. Gdym powtórnie pojechał, nie telegrafowałem po konie, lecz je nająłem w Krzywdzie. Po drodze rozmawiałem z furmanem, mówiłem skąd jadę i gdzie pracuję. Ks. Wł. gniewał się, że wynająłem konie i oświadczył, że zwróci mi koszty. Rozmawialiśmy w jadalnym pokoju, podczas rozmowy ksiądz parokrotnie wychodził, to znów wchodziła służąca, podając herbatę. Powiedział, że jeszcze nie może dać subsydyum i nie chciał wziąć 150 rb. Nie rozumiejąc czemu nie chce zakończyć sprawy kaucyi, uniosłem się, mówiąc: „Cóż to ksiądz kpi sobie ze mnie“. Wtedy powiedział mi, że ze Skierbieszowa przyjechał do niego młody człowiek, Józef Suwała. Ten, myśląc, że go wołają, wszedł, ale zaraz wyszedł. Po jego wyjściu nagadałem księdzu trochę przykrych rzeczy, aż powiedział: „Widzi pan, sam pan mówił, że ludzie niesprawiedliwie mnie sądzą, że mi nie dowierzają, a przecież pan sam mi nie wierzy“. Zrobiło mi się wtedy wstyd i przeprosiłem go za uniesienie się. Rozrzewniony mówił, że ponieważ jestem wątły i niezamożny, myśli o większej sumie dla mnie. „Los pański leży mi na sercu—mówił—jakby rodzonego syna.“ Rozstawaliśmy się w dobrej komitywie. Gdy na wyjezdnem wyjął 40 rb. na drogę, z pewnem wahaniem, ale jednak wziąłem te pieniądze, choć uraziło mnie określenie, że jest to „zadatek“. „To będzie dowodem — przekonywał — że pan mi ufa i sympatyzuje ze mną“.

PIĘKNE ZAMIARY I SMUTNE SKUTKI.

„Na skutek tej rozmowy zamierzałem porzucić

zajęcie w redakcyi i udać się na odpoczynek do Zakopanego. Szukałem zastępcy i umówiłem się z Mydlarzem, o czem zawiadomiłem księdza depeszą: „Wszystko się dobrze składa, proszę przyjechać do Lublina“. Gdy ksiądz przyjechał — poszedłem do niego i zostałem aresztowany. Reszta już wiadoma.“

Adw. prz. Piasecki stawia szereg pytań:

— Czy 150 rb. użył oskarżony na cele dobroczynne?

— Nie, pozostały u mnie.

— Jaką pan pobierał pensyę w redakcyi „Ziemi?“

— 40 rb. miesięcznie, oraz powierszowe, co razem dochodziło do 60—70 rb.

— Na jakiej zasadzie podsądny uważał się za uprawnionego do przenoszenia do innej parafii księdza, mianowanego przez biskupa i zatwierdzonego przez władze państwowe?

— Ponieważ był on szkodliwy dla społeczeństwa, a przytem jedną z jego ofiar seksualnych był mój przyrodni brat Klajn.

ZEZNANIE KS. WŁODZYŃSKIEGO.

Jako pierwszy świadek przesłuchiwany jest powód cywilny, ks. Włodzyński. Mówi słabo po rosyjsku, przeplatając urywanemi, często niezrozumiałemi polskiemi zdaniami.

— Będąc proboszczem w pow. biłgorajskim, w Łukowej, nie chciałem się mieszać do spraw politycznych i nie spełniałem żądań narodowej demokracyi. To ściągnęło na mnie prześladowania. Wrona, dowiedziawszy się, że dotykałem nieskromnie pewnego młodego człowieka, chciał mnie zastraszyć, że będę za te postępki odpowiadał i że mnie oczerni w gazetach. A że „Ziemia Lubelska“ już na mnie napadała, więc unikałem tego. Będąc 30 lat księdzem prowadziłem się moralnie. Wrona chciał wyłudzać pieniądze, dawałem mu je, ale nie po to, by go przekupić, bo nie on mnie może sądzić, ale władza duchowna. Zgodziłem się przenieść ze Skierbieszowa, bo miałem tam złe mieszkanie. Wrona wyłudził 150 rb., mówiąc, że będą oddane, gdy się przeniosę, tymczasem po przeniesieniu pieniędzy nie oddał. Podobno partya czy „Ziemia Lub.“ postanowiła te pieniądze oddać na dobroczynność. Gdy Wrona przyjechał do Woli Guł., sekretnie mi oznajmił, że partya niepodległościowa ma wydać na mnie wyrok śmierci za to, że nie szedłem za wskazaniami N. D. Drżałem, a bałem się mówić. Bóg świadkiem, że to wszystko prawda. Za stary jestem, abym mógł wymyślać bajki i szopki...

NAPAD NA PLEBANIĘ.

„Po dwuch tygodniach Wrona znów przyjechał i oznajmił, że wyrok wydano. Było to 1/14 czerwca. Jak tylko go zobaczyłem, kazałem kościelnemu zawołać Suwałę... Wrona powiada mnie: „mnie polecono wyrok wykonać...“ Wyjmuje rewolwer z kieszeni i mierzy... Daje 5 minut. Zimno mnie schwyciło, poty wystąpiły, drżałem; zacząłem się modlić. „Ciszej—powiada—bo palnę w łeb“. Żebym był silniejszy, to bym się obronił, nie wiedziałem co robić. W domu nie było nikogo, tylko Suwała w kuchni, do której drzwi były uchylone. Mówię do Wrony: „Panie, tu stoi człowiek, Józef Suwała ze Skierbieszowa“. Wtedy Suwała wszedł. Wrona schował rewolwer i powiada: „Rzeczywiście niech wyjdzie.“ Zostałem sam z nim i zaczął mi opowiadać, że należy do partyi, że zabił kilka osób, jakąś kobietę—„dotychczas, powiada, jej obraz stoi mi w oczach“. Wszystko, by mnie nastraszyć. Przedstawiam mu: zgubisz siebie, duszę swoją, społeczeństwo cię potępi“, a on na to: „Społeczeństwo mi jeść nie daje“. Wreszcie mówi: „Mogę się postarać, że wyrok cofną za 5 tys. rubli, niech proboszcz przywiezie je do Lublina i zawiadomi mnie w redakcyi przez posłańca № 20.“ Odtąd chodziłem jak struty, nie mogłem jeść, spać; mówił, że na każdym kroku będę śledzony, że zostawia paru ludzi, którzy będą mnie pilnowali... To wygląda na bajki z „Tysiąca i jednej nocy“, a jednak to święta prawda. Mówił, że ma na szosie bryczkę, zaprzężoną w białe konie, że po każdym napadzie przebiera się, że go nikt nie pozna. Będąc następnej niedzieli na odpuście, opowiedziałem ks. Gozdalskiemu, pojechałem do dziekana do Łukowa, ten poradził, żebym zawiadomił policyę“.

Dalej opowiada o rzeczach znanych z aktu oskarżenia.

W KRZYŻOWYM OGNIU PYTAŃ.

Prokurator. Czy pan dobrowolnie wyjechał ze Skierbieszowa, czy pod presyą?

— Z własnej woli, sam tego pragnąłem.

— Więc nie było presyi ze strony Wrony?

— Groził, że opublikuje w gazetach.

— Więc cóż to księdzu szkodziło, że opublikuje. Cóż miał opublikować?

— Już mnie raz oczernili w „Ziemi Lubelskiej“.

— Dlaczegóż, jak pierwszy raz przyjechał Wrona i groził wyrokiem, pan nie zawiadomił policyi?

— Powiedział, że mnie zabije, bałem się

— A gdy drugi raz przyjechał, czemuż pan nie kazał Suwale zatrzymać go, odebrać mu rewolwer?

— Nie mam siły, stary jestem.

Adw. Piasecki. Czy Wrona brał 150 rubli, aby je oddać na cel dobroczynny?

— Abym się wyprowadził ze Skierbieszowa.

Adw. Czerlunczakiewicz. Czy w liczbie tych motywów, jakie skłoniły pana do wyjazdu, nie było mowy o niemoralności.

— Żadnych czynów niemoralnych nie popełniłem. Klajna dotykałem raz, ale żadnego faktu przeciwko naturze nie było. Dla mnie, jako duchownego, dużo znaczy dobre imię.

— Więc czemuż pan się starał o tranzlokacyę?

— Chciałem wyjechać, mieszkanie było złe.

— Czy pan wzywał Wronę do Woli?

— Nie wzywałem. Wolałbym dyabła zobaczyć niż jego!

— Kto był w domu, gdy podjeżdżał Wrona?

— Nikogo nie było, oprócz Jawoszka, z którym rozmawiałem w sypialni. Zobaczywszy Wronę, posłałem po Suwałę.

— Czemuż to ksiądz posłał po Suwałę.

— Zląkłem się.

— Więc ksiądz się zląkł i odesłał Jawoszka, jedynego człowieka, który był w domu?

— Do Suwały miałem więcej zaufania.

— Jak pan nazwałeś partyę, w której imieniu występował Wrona?

— Partya niepodległości, albo Nar. Dem.

— Czy to tosamo.

— Taki głupi nie jestem.

PASTERZ I PARAFIANIE.

— Czy pan nie sądził się ze swemi parafianami z Łukowej, czy pan nie pisał skargi na nich.

— Byłem w Łukowej 20 lat. Doniosłem władzom o tych osobach, które przeszkadzały na zebraniu parafialnem; pisałem do prokuratora i naczelnika straży.

— Cóż pan tam pisał?

— Że niektóre osoby przeszkadzały na zebraniu w sprawie kościoła i wyboru dozoru.

— Czy nie nazywał ich pan politycznymi agitatorami Nar. Dem.? czy nie pisał pan, że należą one do zagranicznego związku Tercyarzy?

— Pisałem.

— I jakżesz się ta sprawa skończyła?

— Wyjechałem stamtąd, nie interesowałem się nią, w sądzie nie byłem. Sprawa skończyła się niczem, jak dowiedziałem się z „Ziemi Lubelskiej“.

— A czy nie uznano pana oświadczenia za denuncyacyę świadomie fałszywą (zawiedomo niedobrosowiestnoj).

— Podług mnie nie była fałszywą.

— A podług sądu?

— Nie wiem, nie interesowałem się.

(C. d. n.)

Dla czego „ubywa“ maryawitów?

Ciągle,—a zwłaszcza w ostatnich czasach—gazety trąbią, jakby chcąc uprzedzić trąby aniołów Apokaliptycznych, obwieszczając światu, że Maryawityzm upada. Ogłoszenia statystyczne, jako gołe cyfry, zdają się potwierdzać obwieszczenia gazeciarskie. Wiele już nawet bibuły zużyto na biuletyny tego rodzaju, jak: „Maryawityzm konający“, „W ostatniej agonii“, już myślano o zaśpiewaniu niezadługo, koniecznie ma się rozumieć po rzymsku: requiem i t. d. niemal, że nie godzono się już o pogrzeb.

Sądzić o Maryawityzmie, czy rozwija się, czy upada, mogą tylko ci, którzy doń się zbliżają z dobrą wolą. Że jednak większość sfanatyzowanego społeczeństwa formalnie stroni od szarego habitu, jak od zapowietrzonych, nic więc dziwnego, że lepiej są uświadomieni o naszym ruchu religijnym, żyjący po za granicami Królestwa, jak właśni ziomkowie.

Nie chcąc jednak odbiegać od założonego tematu, pragnę podać jedną z bardzo wielu przyczyn pozornego „ubywania“ maryawitów. Każdy z nas, maryawitów, wie dobrze, wiele to na drodze, na jaką nas Miłosierdzie Boże wprowadziło, napotykamy trudności, szczególniej w miastach. Robotnik w fabryce musi ukrywać swe przekonania w obawie przed majstrem, służąca przed państwem, żona przed mężem i t. d. W takim Lublinie, skąd piszę, ustawicznie powtarzają się wydalania służących li tylko za przekonanie religijne. Wszystko dobrze, dopokąd pan lub pani domu nie dowie się, że służąca jest maryawitką. Znajoma moja, służąca u pewnych państwa, miała tak niewinną rzecz u siebie, fotografię Ojca Miłkowskiego, dawnego proboszcza na Czwartku. Pan skoro dostrzegł tę fotografię, natychmiast ją podarł i rzucił pod blachę.

Wielu bardzo maryawitów, choć uczęszcza do kościoła i całą duszą służy Sprawie Bożej, przed światem nie może ujawniać się z obawy pozbycia się kawałka chleba dla siebie i dla rodziny. Są jednak maryawici, którym nie potrzeba liczyć się do tego stopnia z przeciwnikami, którzy nawet jawnie i urzędowo chcą liczyć się jako maryawici, do których i piszący te słowa należy. Lecz, o dziwo! i ci natrafiają na przeszkody niemal nie do przezwyciężenia.

Potrzeba mi było kiedyś wydobyć paszport dla siebie z gminy. Zażądałem, by w rubryce o wyznaniu religijnem, pisarz zaznaczył, że jestem maryawitą. Powołałem się na złożone w gminie jeszcze w 1906 roku świadectwo o mojem przejściu na Maryawityzm. Pisarz ani chciał słyszeć o tem. Dwa razy chodziłem, wreszcie po długich certacyach napisał mi: rzymski-katolik, a pod spodem w nawiasach: maryawita.

Ponieważ z innymi maryawitami zdarzały się jeszcze gorsze historye i niczyjego żądania pisarze gminni nie uwzględniali, wszystkim pisząc: rzymski-katolik, już bez dodatku nawet, Ojciec nasz proboszcz udał się z zażaleniem do Władzy, wskutek czego nastąpiło śledztwo.

W jaki sposób ono było przeprowadzone u nas, zapewne ciekawi jesteście, czytelnicy.

Przy końcu kwietnia tego roku idąc z żoną o szóstej rano do kościoła, zostałem zaczepiony przez dwóch strażników, którzy mi kazali zaraz iść ze sobą do powiatu. Na zapytanie moje: po co? — odpowiedzieli, że nie wiedzą. Zacząłem ich prosić, żeby mi pozwolili wstąpić jeszcze do kościoła, czemu początkowo sprzeciwiali się, poczem jeden z nich, starszy, odszedł, a młodszy zgodził się na to, lecz mnie nie opuścił, towarzysząc mi do kościoła, gdzie czekał, aż wyszedłem, poczem odprowadził mnie do powiatu i zdał w powiecie innemu strażnikowi, który mnie pilnował do południa. Rozumiałem, że byłem aresztowany. Około południa przyszedł naczelnik, pozałatwiał wszystkich interesantów i dopiero na ostatku mnie wezwał. Dopiero u naczelnika dowiedziałem się, że tak źle ze mną nie jest, że tu chodzi o śledztwo na władzę gminną, z powodu uchylania się jej od notowania właściwych nazw wyznania w książeczkach paszportowych. Co prawda, zdaje mi się, że pan naczelnik mógł w inny sposób wezwać mnie do swego biura w takiej sprawie, bo chyba nie ja zawiniłem, że gmina w moim paszporcie nie chciała mnie nazwać maryawitą. Ale jeszcze nie koniec na tem. Trudna to sprawa być dzisiaj urzędownie maryawitą. Bez względu na traktowanie mnie przez strażnika i prowadzenie, jak aresztanta, naczelnik kazał mi zaraz iść do domu po paszport. Mieszkam na drugim końcu Lublina, roboty w porze wiosennej w ogrodzie warzywnym i w polu masa, już przeszło pół dnia straciłem, proszę więc naczelnika, żeby mnie dziś już zwolnił, bo nie mam czasu, nie chciał jednak uwzględnić i rad nie rad musiałem iść do domu i przynieść mu paszport. Najadłem się więc i wstydu nie mało, kiedy mnie zrana prowadził strażnik, znajomi bowiem mnie spotykali w takiem towarzystwie i nieprzyjemności, i dzień niemal cały straciłem. Jak się dowiedziałem później, jeszcze gorzej, niż ze mną, obeszli się strażnicy z biedną, już starszą i chorą w dodatku — maryawitką, Paluchową, wzywaną do powiatu o to samo. Biedna kobiecina myślała również, że jest aresztowana, a nie mogąc dowiedzieć się o co, płakała, prosiła, żeby ją puścili, za co musiała słyszeć różne, bardzo przykre epitety i również trzymana była w niepewności do południa. Pomyślcie, czy przy takiem usposobieniu nie już społeczeństwa, ale niższej municypalności, która z natury rzeczy powinna być bezstronną, można zbierać statystyki o powiększaniu się wyznawców Maryawityzmu?

Jan Orłowski.

Z życia Maryawickiego.

Lublin.

W czasie oktawy Bożego Ciała nie zapomniał o Lublinie Przewielebny Ojciec Biskup, Marya Jakób. Przybył do nas w poniedziałek po południu, odprawił uroczyste nieszpory z procesyą, wygłosił gorące Słowo Boże do licznej zebranych i spowiadał do późnej nocy. Nazajutrz po odprawieniu sumy podążył na inne stanowisko.

Podniesieni na duchu dziękujemy Panu Jezusowi za łaskę przysłania nam choć na chwilkę Drogiego Pasterza.

Boleśnie dotknął nas objaw zwyrodnienia fanatycznego naszych przeciwników.

Na Lemszczyźnie (przedmieście Lublina) służba folwarczna znanego przeciwnika Maryawityzmu, Kłobskiego przybiła do płota fotografię Najczcigodniejszej Założycielki naszej, przekłuwając gwoździmi oczy na fotografii wśród ogólnej uciechy. Boże odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią.

J. O.

Z dziedziny przyrody.

(C. d.)

Przy harmatanie, liście i gałęzie drzew w jednej chwili schną i opadają; oprawy książek, schowanych w tłomokach, zsychają się i wyginają; drzwi, okna i inne sprzęty pękają i paczą się; oczy i wargi schną i bolą, skóra na twarzy i rękach, jeśli jest uprzednio nie wysmarowana tłuszczem, pęka. Gorąco wtedy dochodzi do 50 stopni.

Wiatr Samum w roku 1805 zasypał piaskiem i zabił karawanę złożoną z dwustu



Chrystus Pan z apostołami wśród łanów zbóż.

ludzi i tysiąca ośmiuset wielbłądów. Na stepach szaleją groźne zamiecie śnieżne. W Syberyi i na Ukrainie zwią się one buranami.

Gdy się zbliża taka zamieć, konie i bydło, jak oszalałe pędzą na oślep, często skaczą w przepaść zabijając się. Zdarza się, że tysiące owiec zostają zasypane górami śniegu. Bywały wypadki, że ludzie wsród takiej zamieci marzli o kilka kroków od swoich chałup lub wioski.

Niekiedy powietrze wiruje dokoła wytwarzając t. z. trąby powietrzne.

Powodem tego wirowania jest silne nagrzanie się powietrza na pewnej przestrzeni, skąd szybkim wirowym ruchem unosi się ono w górę, a zakłócając spokój otaczającego powietrza wywołuje podobny wir coraz szerzej.

Trąby powietrzne zdarzają się wszędzie, częściej w ciepłych, rzadziej w zimniejszych krajach.

Najgroźniejszy widok przedstawiają trąby piaszczyste na pustyniach, gdy z ziemi wznoszą się ku górze liczne słupy piasku, kręcąc się dokoła i posuwając się naprzód z szaloną szybkością.

Trąby na swej drodze często wszystko niszczą: drzewa z korzeniami wyrywają, domy obalają, dachy zrywają, ba nawet porywają za sobą wodę ze stawów z żabami i rybami.

Gdy trąba szaleje nad morzem, wówczas zamiast piasku i pyłu wir powietrzny unosi w górę cząstki wody, tworząc nad powierzchnią morza słupy wodne, dochodzące nieraz aż do obłoków.

Zowiemy takie słupy wodne — trąbami morskiemi. Trąby te posuwają się wolno, więc okręt łatwo je ominąć może. Jeden armatni wystrzał wystarczy dla rozcięcia i zniszczenia takiej wodnej trąby.

Daleko groźniejsze są burze szalejące w krajach gorących. W Ameryce nazywają je — cyklonami, w Indyach azyatyckich — hurrikonami, w Chinach — tajfunami.

My tu je nazywać będziemy ogólnie cyklonami. Najczęściej cyklony szaleją: na oceanie Atlantyckim, — na wybrzeżach Ameryki środkowej, na oceanie Indyjskim, — w Azyi południowej, i na oceanie Wielkim — na brzegach Chin i Japonii.

Zdarzają się one nieraz i w wielu innych krajach. Gwałtowne burze u nas są zwykle zakończeniem cyklonów powstałych w wyżej wspomnianych krainach.

Najczęściej zdarzają się cyklony latem —

8

Miłuję cię...

(C. d.)

Smukła postać Greczynki rysowała się nieskazitelnemi liniami niby zjawisko nadziemskie, na tle nieba wieczornego, zaglądającego złotemi oczyma gwiazd do okien triclinium. Niesforne pukle miękkich jej włosów wymykały się co chwila z pod purpurowej opaski i drżały, niby poruszane podmuchem niewidzialnego zefiru. Biała, lekka jak obłoczek szata, za każdym oddechem podnosiła się zlekka na piersiach dzieweczki. Długie, ciemne rzęsy rzucały cień na lekko zaróżowione policzki. Usta skromne, pełne nieopisanej słodyczy miały wyraz napół dziecinny. Mówiła mało, lecz głos jej zdawał się być balsamem kojącym najcięższe nawet rany. Rupius słyszał w głosie Greczynki szum drzew i srebrny szmer kaskad i strumieni — niby przedziwny, cudowny hymn wiosny. Ujrzał w smutku bezmiernym, że była cała jako blask i natchnienie. I więcej nawet. Była pieśnią zachwytu, urokiem wiosny, młodością samą. Zdawało się, że lada chwila skrzydła wykwitną z jej dziewiczych ramion, tak cała jej postać zwiewna była i skrzydlata. Rzymianin widział w niej — zjawę młodości oddaloną bezpowrotnie, brzeg przeciwny, na który się patrzy zdaleka to, co już nie wróci. Wydała mu się jej wiosenna piękność skarbem utraconym niebacznie, ideałem, który postradał w komedyi życia. Była światłem, które oglądał z otchłani. Uczuł, jak pięknem i radosnem mogło by być życie. Nie to sztuczne, kłamane sobie i innym, czcze i puste, będące szałem i żartem, aż do chwili, w której ten licho zbudowany gmach chwiać się poczynał w swych kruchych posadach. Śniło mu się życie inne, lepsze, jaśniejsze, pełne szczęścia i spokoju, który go odbiegł -- daleko.

w lipcu, sierpniu i wrześniu — na półkuli północnej, a w grudniu, styczniu i marcu — na półkuli południowej, bo w tych właśnie miesiącach przypada tam lato.

Siła cyklonu jest tak wielka, że murowane budynki wyrywa z fundamentów, zatrzymuje bieg wody w rzekach, zwraca je gwałtownie ku ich źródłom, powodując olbrzymie wylewy, spiętrzone bałwany morskie pędzi na brzegi, wywraca z korzeniami całe obszary lasów, setki domów rujnuje, tysiące ludzi i zwierząt uśmierca.

Najdotkliwsze są skutki cyklonów na nizkich wybrzeżach wysp i przy ujściu rzek.

W 1737 roku cyklon w Azyi u ujścia Gangesu spowodował gwałtowny wylew, zatapiając 20 tysięcy ludzi.

W roku 1846 cyklon na wyspie Kubie zatopił 150 wielkich okrętów i to zaledwie w ciągu kilku godzin. 1882 r. tajfun w ciągu godziny spustoszył połowę wyspy Manilli. W Japonii 1879 r. tajfun pozbawił życia 15 tysięcy Japończyków.

(D. c. n.)

Kronika.

KRAJOWA.

— Król saski w Rosyi. O godz. 9 rano na placu Sofijskim w Carskiem Siole odbyły się ćwiczenia roty lejb-gwardyi pierwszego pułku strzelców Jego Cesarskiej Mości, lejbgwardyi pułku kozackiego i lejb-gwardyi szóstej kozackiej dońskiej bateryi Jego Cesarskiej Mości. Na ćwiczenia przybyli Najjaśniejszy Pan i król saski oraz Cesarzewicz Następca Tronu i Najdostojniejsze Córki Ich Cesarskich Mości. Po ćwiczeniach odbyło się w pałacu Aleksandrowskim w Carskiem Siole śniadanie rodzinne, na którem byli obecni król saski i Rodzina Cesarska. O godz. 2 po poł. nastąpił zjazd do Cesarskiego Pawilonu w celu pożegnania najdostojniejszego gościa. Przed odejściem pociągu przybył Najjaśniejszy Pan z królem. O godz. 2 min. 30 po poł. król saski wyjechał za granicę.

— Telegram króla saskiego. Król saski wysłał z Ejdkun do Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana telegram treści następującej „Opuszczając granice Rosyi, pragnę wyrazić z całego serca wdzięczność Waszej Cesarskiej Mości za świetne przyjęcie i wielką serdeczną gościnność, tak miłościwie okazane mnie przez Waszą Cesarską Mość. Unoszę z sobą niezatarte wrażenie przeżytych w Rosyi dni, które stanowić będą jedno

---

— Gdybyś ty była moim dobrym geniuszem, bóstwem opiekuńczem mych domowych ołtarzy, nie byłbym dziś tak nieszczęśliwy — myślał z żalem. — W prostocie i ukryciu pędziłbym dni przy tobie, słuchając słodkiego twego głosu — zdala od świata i ludzi — i nie szukałbym napewno zaszczytów na dworze cezara, ani lichego rozgłosu — za co teraz przyszło mi płacić—życiem — umierać na rozkaz jak złoczyńca lub krnąbrny niewolnik!

Rupius uczuł potrzebę, by choć na chwilę przed śmiercią ta słodka istota była mu — siostrą... Pragnął, by dusze ich zbliżyły się ku sobie, aby się mogły poznać i zbratać węzłem serdecznym. Przed wszystkimi ukrywał swe nieszczęście, jak zbrodnię. Jej jednej się nie wstydził. Pragnął, by mogła go zrozumieć, współczuć wiele i przebaczyć wiele. Tak, przebaczyć. Nie wiedział dlaczego, lecz czuł się winnym wobec tej małej drogiej siostrzyczki, jak ją już w duszy swej nazywał. Ze wstrętem odpychał od siebie wspomnienie zalotnic rzymskich, których miłostki opłacał złotem.

Tknięty nagłem wzruszeniem uniósł się na łożu, pochylił ku Greczynce, ujął drobne jej rączki w swe silne dłonie delikatnie, ostrożnie, jak się bierze rzecz cenną a kruchą ogromnie.

— Oto dziś po raz pierwszy stopy twe przekroczyły próg mego domu, Chryzeido. Dotychczas bowiem widywałem cię tylko w domu brata twego. Zjawiłaś mi się niby promień słońca tu w tym zimnym grobowcu, pełnym złota i marmurów. Dzięki ci, żeś przyszła — Chryzeido... Jestem ci wdzięczny — siostrzyczko... Wszak się nie gniewasz? — — Wszak pozwolisz się tak nazywać? — mówił z tkliwością.

Greczynka uśmiechnęła się czarująco.

(C. d. n.)

z najpiękniejszych wspomnień w mojem życiu."

— Komunikat urzędowy. Z powodu rozbicia się pociągu pocztowego pod stacyą Cudnów-Wołyński, zarząd kolei komunikuje: Informacye dzienników o przyczynie rozbicia się pociągu pocztowego w d. 17 b. m, pod stacyą Cudnów-Wołyński kolei Południowo-Zachodnich, nie są zgodne z istotnym stanem rzeczy.

„1) Pociąg pocztowy szedł nie po tym torze, po którym szły pociągi nadzwyczajnej wagi, lecz po innym torze i w przeciwnym kierunku. Pociagi nadzwyczajnej wagi szły z Odesy po prawym torze dystansu dwutorowego, pociąg zaś pocztowy szedł do Odesy po lewym torze.

„2) Rozbicie się pociągu pocztowego nastąpiło nie w chwili znajdowania się pociągów nadzwyczajnej wagi na st. Cudnów-Wołyński, lecz w osiem godzin później. Ostatni pociąg nadzwyczajnej wagi wyjechał z Cudnowa-Wołyńskiego o godz. 5 min. 17 rano d. 17 b. m., a rozbicie się pociągu pocztowego nastąpiło o godzinie. 1 po poł. tegoż dnia.

„W tych warunkach niema żadnych podstaw do uważania zamachu zbrodniczego za przyczynę rozbicia się pociągu pocztowego, z drugiej zaś strony, ponieważ linia była skrupulatnie zrewidowana zarówno przed przejściem, jak i po przejściu pociągów stwierdzono, że jest w zupełnym porządku, przeto wypada przypuszczać, że rozbicie się było wywołane złamaniem się którejkolwiek części ruchomego mechanizmu parowozu. Prowadzone jest obecnie śledztwo, zarówno administracyne, jak i sądowe. Wyniki śledztwa będą bez zwłoki ogłoszone dodatkowo".

— Wizyta eskadry angielskiej. Eskadra angielska przybyła do Kronsztadtu.

Admirał angielski Bitty przybył na jachcie „Strela" do Petersburga i złożył wizyty rosyjskiemu ministrowi marynarki i ambasadorowi angielskiemu. O godz. 4 po poł. na jachcie ministra marynarki „Newa" odpłynęli do Kronsztadtu Wielki Książę Cyryl Włodzimierzowicz, minister marynarki, naczelnik głównego sztabu marynarki, dowodzący flotą na morzu Baltyckiem, dowódca załogi marynarki gwardyi, admirał Bitty i ambasador angielski. Minister marynarki rewizytował admirała angielskiego, poczem na jachcie „Newa" odbył się obiad na cześć admirała Bitty i wyższych oficerów eskadry angielskiej. O godz. 9 wiecz. w siedzibie letniej klubu marynarki urządzono wieczerzę dla oficerów angielskich.

— Burza w Lublinie. W sobotę przeszła nad Lublinem silna burza. Już od samego rana padał rzęsisty deszcz, a nad wieczorem nadciągnęła burza. Kilka piorunów padło w mieście. Ulewa była tak wielka, że suteryny w niektórych domach zostały zalane. Powódź dała się odczuć najdotkliwiej przy ul. Szewckiej, gdzie woda zalała suteryny.

— Powiększenie policyi w Sosnowcu. Policmajster sosnowiecki wystąpił do gubernatora piotrkowskiego z przedstawieniem, w którem projektuje powiększenie policyi w Sosnowcu do 300 szeregowców i 30 rewirowych, utworzenie nowych posad czterech pomocników komisarzy, jednego pomocnika policmajstra i wydziału śledczego.

— Ostrzeżenie przed wychodźtwem. Namiestnictwo lwowskie rozesłało okólnik, ostrzegający osoby ze sfer handlowych i urzędniczych przed wychodźtwem do stanu Sao Paolo w Brazylii. Według okólnika, panują tam tak trudne stosunki, że nie mogą tam znaleźć pracy nietylko wymienione osoby, ale także robotnicy dzienni i rzemieślnicy. Osoby ze stanu handlowego i urzędnicy powinni przed wyjazdem dokładnie się poinformować, a na podróż decydować się tylko wtedy, gdy posiadają środki utrzymania przynajmniej na pół roku, a utrzymanie kosztuje tam dwa do trzech razy więcej, aniżeli w Galicyi. Stosunki zarobkowe dla robotników przemysłowych obecnie znacznie się tam pogorszyły; zamknięto wiele fabryk i robotnicy znaleźli się w rozpaczliwem położeniu. Poszukiwani są robotnicy rolni do plantacyi, ale garną się do tych robót niechętnie z tego powodu, ponieważ zachodzi niebezpieczeństwo, że właściciele plantacyi nie będą regularnie wypłacali zarobków.

— Wynalazek Polaka. Elektrotechnik warszawski, p. Władysław Kiełpiński, otrzymał patenty na wszystkie państwa europejskie i zamorskie, zabezpieczające od naśladownictwa wynalazek jego pod nazwą „Sygnalizator". Jest to aparat elektryczny, który może być zastosowany do pociągów kolejowych, oraz do innych celów, mianowicie: sygnalizowanie automatyczne przyboru wody, pożaru, kradzieży i t. p. Na kolejach „Sygnalizatory" umieszczane na stacyach i na lokomotywach, oddają następujące usługi: 1) pociąg, odjeżdżający ze stacyi, informuje zawiadowcę stacyi, na której wiorście pociąg się znajduje i zawiadowca może go zatrzymać w każdej chwili, wkładając zatyczkę w dziurkę „Sygnalizatora"; 2) zawiadowca stacyi może rozmawiać telefonicznie z maszynistą, będącym na lokomotywie, bez względu na to, czy pociąg stoi, lub jest w ruchu; 3) w razie złego nastawienia zwrotnicy pociąg bez wiedzy maszynisty automatycznie staje, spotkanie się więc pociągów jest wyłączone; 4) jeżeli linia jest zajęta innymi wagonami, pociąg również sam się zatrzymuje i 5)

w wypadkach pęknięcia lub zdjęcia z podkładów szyn, „Sygnalizator“ automatycznie, bez udziału maszynisty alarmuje stacyę, z której odjechał pociąg, zatrzymany automatycznie opodal miejsca zagrożonego zdjęciem lub pęknięciem szyny. Wynalazkiem tym, doniosłego znaczenia, zainteresowały się wielce sfery kolejowe, zwłaszcza, że przy udzieleniu przywileju patentowego w Petersburgu dokonywane próby wypadły bardzo dodatnio na korzyść tego wynalazku.

— Nadmiar elektryczności. Burze, które w ciągu ostatnich dwóch tygodni stale nawiedzają rozmaite okolice kraju, oprócz znacznej ilości opadów w formie rzęsistych i ulewnych deszczów, wyróżniają się nadzwyczajnem wyładowaniem elektryczności w postaci częstych i bardzo silnych piorunów. Zdaniem meteorologów, zjawisko to, stale notowane od lat paru, stoi w zależności od potężnych fal elektrycznych telegrafu bez drutu, które, przechodząc przez sferę obłoków, ładują się znacznymi zapasami energii elektrycznej, która powrotne ujście do ziemi znajduje w piorunach.

— Wstrzymane pomiary. Jak wiadomo, geometrzy biura pomiarów kanalizacyi warszawskiej, od lat dwóch pracują na przedmieściach, gwoli dostarczenia danych mierniczych do podjętego przez zarząd miasta wydawnictwa nowego planu przyszłej Wielkiej Warszawy. Przedtem, gdy Warszawę obowiązywały prawa forteczne, magistrat wyjednywał pozwolenie na dokonanie pomiarów w tej lub owej stronie miasta u władzy fortecznej i każdy z mierniczych posiadał odpowiednią legitymacyę, poświadczoną przez władze wojskowe. Po zniesieniu praw fortecznych, wymagane jest również pozwolenie władzy wojskowej na pomiary po za miastem, w braku zaś tego pozwolenia, roboty miernicze nie mogą być prowadzone. W marcu r. b. zarząd miasta zwrócił się z podaniem do władzy fortecznej o pozwolenie na pomiary i otrzymano odpowiedź, ażeby wystosowano podanie do Sztabu wojennego okręgu warszawskiego. I tu jednak otrzymano odpowiedź, że podanie skierowano niewłaściwie do Sztabu, wystąpiono więc z podaniem do komendanta miasta, jak dotychczas również bez skutku i wobec tego pomiary zostały wstrzymane.

ZAGRANICZNA.

* Prześladowanie Greków. Korespondent konstantynopolitański „Dailly Mail“ opisuje podróż, jaką odbył w towarzystwie Talaat-beja na wyspę Chios, w celu przeprowadzenia śledztwa w sprawie prześladowań Greków w Azyi Mniejszej. Na Chios znajduje się 18 tys. zbiegów, którzy, poznawszy Talaat-beja, zaczęli wołać: „Niech żyje król grecki! Niech żyje Venizelos! Precz z Turcyą!“.

Talaat-bej wezwał zbiegów, by przez deputacyę przedstawili żądania swoje. Niebawem zjawiła się u Talaat-beja deputacya i roztoczyła przerażający obraz prześladowań Greków. Opowieść deputacyi wywarła na wszystkich, nie wyłączając Talaat-beja, bardzo silne wrażenie. Talaat-bej zapytał deputacyę, czy zbiegowie zgodzili się by po zagwarantowaniu im zupełnego bezpieczeństwa oraz nietykalności życia i mienia, powrócić do dawnych siedzib swoich. Deputacya wyraziła swą zgodę. Na Chios panuje straszna nędza wśród zbiegów greckich, pozbawionych zupełnie środków do życia. Pomoc pieniężna, udzielana im przez rząd grecki, jest niewystarczająca.

Dzienniki donoszą, że w ostatnich dniach znowu 53 tys. muzułmanów opuściło Macedonię, udając się do Turcyi.

Rząd turecki czyni w dalszym ciągu pośpieszne przygotowania do wystąpienia zbrojnego. W koszarach skonsygnowani są rezerwiści. Dardanelle — wbrew odmiennym doniesieniom — nie zostały dotąd jeszcze zamknięte dla okrętów greckich.

„Daily Telegraph“ stwierdza, że na Mitylene znajduje się obecnie nie 20 lecz 40 tys. zbiegów greckich, którzy cierpią straszną nędzę. Stwierdzono, że w kilku miastach w Azyi Mniejszej burmistrze wezwali ludność do niezwłocznego opuszczenia miasta, co było hasłem do rzezi. Tych, którzy nie zdążyli uciec dość szybko, bito tak, że większość ich zmarła.

„Times“ zamieszcza szereg telegramów, dowodzących, że zatarg grecko-turecki zaostrzył się znowu. Zdaniem korespondenta, położenie wikła się coraz bardziej. Greckie koła polityczne są przekonane, że zgoda Stanów Zjednoczonych na sprzedaż 2 okrętów amerykańskich Grecyi, zapobiedz mogłaby wojnie, wówczas bowiem Grecya zyskałaby tak znaczną przewagę na morzu, że Turcya musiałaby się zgodzić na pewne ustępstwa i zrezygnować z wystąpienia zbrojnego.

* Trzyletnia służba wojskowa we Francyi. Prawo o trzyletniej służbie wojskowej we Francyi, zdaniem polityków, bezwarunkowo będzie utrzymane, gdyż w obecnym parlamencie 400 posłów jest jego zwolennikami.

Gabinet Ribota zaś upadł tylko wskutek niepopularności jego osoby w kołach parlamentarnych.

Trzyletnia służba wojskowa wprowadzona została jako odpowiedź na postępowanie Niemiec, które doszły do przekonania, że na wy-

padek wybuchu wojny europejskiej będą musiały liczyć tylko na własne siły, gdyż Austro-Węgrom zagrażać będzie z jednej strony 300 tys. armia serbska, z drugiej zaś jeszcze liczniejsza armia rumuńska.

Siły wojskowe Rosyi są olbrzymie, lecz niewiadomo, jak długo trwać będzie mobilizacya.

Plan więc Niemiec polega na tem, aby armia niemiecka zadała Francyi cios decydujący, zanim Rosya ukończy mobilizacyę.

Francya przez zaprowadzenie trzyletniej służby pragnie zabezpieczyć się od niespodzianego napadu.

W razie zaś dalszego zbrojenia się Niemiec, Francya zmuszona będzie do wprowadzenia regularnej służby wojskowej we wszystkich koloniach swych w Afryce, jak to zresztą uczyniono już częściowo w Tunisie. W ten sposób po siedmiu lub ośmiu latach Francya mogłaby wystawić armię pomocniczą liczącą około 400 tys. ludzi,

W ciągu więc lat 10 Niemcy zmuszone będą do zbliżenia się do Francyi i Rosyi lub rozstrzygnięcia współzawodnictwa na polu walki, lecz będzie to już w chwili, gdy siły wojskowe trójporozumienia będą się przedstawiały znacznie korzystniej.

* Pożar w kopalni. W kopalni Vieille Marihaye pod Leodium wszczął się pożar w kopalni. Dwustu górników zdołano ocalić, ale 200 innych jest jeszcze odciętych od świata i grozi im zaduszenie.

* Zawalenie się tunelu. Na nowo budowanej linii kolejowej z Nizzy do Cannes zawalił się tunel pod górą Gratien. Około 40 robotników gruzy zagrzebały żywcem. Wydobyto z nich dotychczas 12 zabitych i 7 rannych.

* Milion koron grzywny. Administracya wojskowa austryacka nałożyła milion koron grzywny na fabrykę sukna wojskowego w Bernie, której dyrektor, Eisler, przed kilku dniami popełnił samobójstwo. Stwierdzono, że fabryka zakrapiała sukno, kupowane na wagę, wodą.

* Aeroplany wodne dla floty francuskiej. Francuski minister marynarki Gauhier postanowił flotę śródziemnomorską pod dowództwem admirała Boue de Laperyere zaopatrzyć w eskadrę aeroplanów wodnych. Lotnicy mają otrzymać odpowiednie wykształcenie przy manewrach pancerników i krążowników.

* Koleje w Galicyi. Na posiedzeniu rady kolejowej polscy członkowie rady wystąpili z całym szeregiem postulatów w sprawie upaństwowienia kolei lokalnych. Pomimo oporu niemieckich członków komisyi wszystkie postulaty przyjęto.

* Kopalnie nafty w Turcyi. Koncesyi na eksploatowanie nafty w wilajetach: bagdadzkim i mossoopiewskim udzielono spółce tureckiej. Udział w połowie kapitału tej spółki oraz prawo mianowania prezesa zarządu zapewniono angielsko-perskiej spółce nafcianej.

* Bomba w kościele. W Reading, w sieni kościoła św. Maryi, znaleziono bombę. O przygotowanym na kościół zamachu niedawno uprzedzał list anonimowy otrzymany od sufrażystek.

* Dziesięcioletni bohater. W II gimnazyum w Stanisławowie odbyła się niezwykła uroczystość. Oto na podwórzu szkoły wobec wszystkich uczniów wręczył dyrektor gimnazyum dziesięcioletniemu uczniowi I-ej klasy, Mieczysławowi Sieńczakowi, pisemne uznanie namiestnictwa i nagrodę w kwocie 52 koron, za bohaterskie wyratowanie z nurtów Bystrzycy tyśmienickiej tonącego robotnika. Mimo, że świadkami wypadku było kilku robotników i kilku żołnierzy, nikt nie pośpieszył tonącemu z pomocą. Wtedy Sieńczak wskoczył w ubraniu w czterometrową głębinę i uratował tonącego.

* Z Albanii. Z Durazzo donoszą, że major Kroon ogłosił, iż kogokolwiek pochwyci na strzelaniu w mieście, ten będzie skazany na 5 lat więzienia. W nocy bowiem znów nieznani ludzie strzelali. Dzień 20 b. m. minął spokojnie. Usypano w słabszych miejscach okopy i ustawiono płoty z drutu kolczastego. Obecnie powstańcy nie mogliby wtargnąć niespodziewanie nocą do miasta. W okopach umieszczone są oddziały Malisorów i Mirydytów. Ochotnicy artylerzyści wybrali komendantem dymisyonowanego rotmistrza pruskiego von der Lippe. Książe zgodził się na to. Lippe będzie podlegał oficerom holenderskim. Ochotnicy złożyli im wyraz zupełnego zaufania.

* Stracenie mordercy. Stracono w Ameryce tak zw. króla morderców, Rebacci'ego. Stał on na czele organizacyi, która za pewną umówioną opłatą zgładzała ze świata niewygodne dla siebie osoby; 4 towarzyszy jego odsiaduje więzienie w oczekiwaniu wyroku.

* Strejk listonoszów. Listonosze paryscy wystąpili z czynnym protestem przeciwko decyzyi senatu odmawiającej im prawa zrzeszenia się syndykalnego i stałych urlopów. Listonosze zastrejkowali i przeszkodzili dostarczeniu poczty odbiorcom. Milion listów jest niedoręczonych. Przyszło do bójek z policyą strzegącą urzędów pocztowych. Dokonano dwóch aresztowań.

Dział gospodarczy.

O maszynach i narzędziach rolniczych.

(C. d.)

Kieraty, czyli Maneże.

Niema takiego gospodarstwa, w któremby ustawiony na podwórzu kierat przeróżnych nie oddawał usług. Bo zauważmy tylko, ile on zaoszczędzi siły ludzkiej przy młocarni, jak dużo, i to w krótkim czasie, narznąć można z pomocą kieratu sieczki, wywiać z plew i przemłynkować zboża, nasiekać dla inwentarza buraków, marchwi czy też brukwi, a wreszcie i dla ludzi narobić kaszy z prosa, lub na chleb mąki ze zboża. U zamożniejszych gospodarzy oprócz kieratu znajduje się jeszcze młocarnia, sieczkarnia, wialnia, młynek, szarpacz do okopowizn, żarna do mąki i jagielnik do robienia kaszy. Wszystkie te statki w dobrze urządzonem gospodarstwie znajdować się powinny. Lecz choćby ktoś jedną tylko młocarnię posiadał, to już bez kieratu nie powinien się obywać, bo młocarnia bez kieratu, to jak chleb bez soli.

Dobroć kieratu zależy przedewszystkiem od jakości materyału, głównie żelaza, z jakiego tryby kieratowe zostały odlane. Uczciwe i poważne fabryki, które sumiennie dbają o dobroć swych wyrobów, odlewają tryby i koła z doskonałego i czystego surowca, więc też odlewy ich są trwałe i mocne, — muszą jednak kosztować drożej, niż z innych fabryk, które odlewają prawie wszystkie ze starego szmelcu lub z bylejakiego surowca. A odlewu na oko nikt nie rozpozna, tembardziej, że wszystko jest z wierzchu ładną farbą zamalowane; bezpieczniej więc zawsze zapłacić nieco drożej w znanej z uczciwości fabryce, niż złakomić się na kilka rubli i kupić tandetną fuszerkę bez żadnej wartości

Kieraty wyrabiają różnej wielkości i mocy, na jednego konia, na parę, trzy, cztery i t. d., stosownie jak wielką maszynę mają one poruszać, albo dwie lub trzy mniejsze jednocześnie.

Dobroć kieratu bardzo dużo zależy od jego podstawy, to jest ramy, na której spoczywają jego tryby. Silna, dobrze związana podstawa nie może wyjść z pierwotnego położenia, nie spaczy się i nie ugnie, przez co tryby ścierają się równo i jednostajnie, i chyba tylko od silnego szarpania końmi wyłamaćby się mogły. Najlepsze więc podstawy są z kutych, grubych szyn żelaznych, z lanego bowiem żelaza często pękają, drzewo zaś próchnieje lub paczy się.

Najmniejszy, jednokonny kierat waży od 800 do tysiąca funtów i kosztuje od 80 do 95 rubli, wraz z żelaznemi drągami komunikacyjnymi, bez drewnianego jednak dyszla pociągowego. Częstemu łamaniu się tych drewnianych dyszli skutecznie zapobiega łączenie ich, mniej więcej pośrodku, za pomocą żelaznego pręta, z obwodem głównego koła trybowego. Wskutek takiego połączenia, siła koni działa nietylko na dyszel przy mufie trybu, lecz część jej idzie od środka dyszla do obwodu koła.

Kierat poruszać może tylko małą 18-to calową najwyżej młocarnię, albo też dwu-kosową sieczkarnię, szarpacz mniejszy i t. p. Do kieratu tego zaprzęgać można bez obawy dwa nawet silne konie, zamiast jednego, lecz chyba tylko dlatego, aby koniom leciutko było ciągnąć, nigdy zaś wtedy nie można puszczać w młocarnię bardzo grubo zboża, bo i młocarnia dobrze wymłacać n i e b ę d z i e mogła, i łatwo wraz z kieratem zepsuć się może. A zdarzało mi się, dość często nawet, spotykać za słabe kieraty w porównaniu z młocarniami, do których były przystawione. Kierat wówczas bardzo prędko się psuje i gospodarz najniesłuszniej w świecie rości sobie pretensyę do fabryki, która wtedy tylko mogłaby być winną, gdyby przy sprzedaży wiedziała, do jakiej młocarni kierat będzie użyty. Zawsze też bezpieczniej będzie kupić sobie kierat mocniejszy, — a więc zamiast dajmy na to na dwa, kupić na 3 konie, bo w robocie nie będzie on szedł ciężej. Gdyby kto np. do jednokonnej młocarni przystawił sobie kierat 4 konny, to i tak jednym koniem

zupełnie dobrze młócić będzie. Kierat ten osadzony jest na kutych, żelaznych szynach, oba duże koła trybowe leżą na twardych stalowych kulkach, a większe opasane jest obręczą z mocnego kutego żelaza. Kosztuje wraz z drągami komunikacyjnemi (łączącemi) u „Pługa“ w Warszawie 85 rubli.

Kierat ten budowany jest na szybszy i wolniejszy obrót, — w zastosowaniu więc do młocarni sztyftowej, zwłaszcza trybowej, żądać trzeba z szybszym obrotem, gdyż bęben takich młocarni prędzej musi się obracać, niż u innych. O tem pamiętać trzeba przy kupnie każdego, z innej nawet fabryki pochodzącego kieratu, gdyż zawsze trafiają się kieraty z wolniejszym i szybszym obrotem. Przy młocarniach pasowych, odbierających obrót nie bezpośrednio, to jest wprost od kieratu, lecz za pomocą tak zwanej przystawki, można się najzupełnej o ilość obrotów w kieracie nie troszczyć, gdyż wtedy szybkość obrotów bębna, jak wiadomo, reguluje się różnicą wielkości szajb (tarczy) u przystawki i wału bębnowego.

Łatwo obliczyć sobie ilość obrotów wału, łączącego kierat z młocarnią, należy tylko przeliczyć ilość trybów (zębów) w obu dużych kołach i liczby te pomnożyć przez siebie, następnie przeliczyć znów ilość zębów w obydwóch małych trybach i tak samo przez siebie pomnożyć, a otrzymane w ten sposób iloczyny (liczby, jakie wypadły z mnożenia) podzielić. Na przykład przypuśćmy, iż duży tryb ma 120 zębów, a drugi duży, lecz zawsze mniejszy od pierwszego, ma 40 zębów, małe zaś trybiki mają: jeden 12, a drugi 10 zębów, a więc:

120 pomnożone 40 = 4800
12 pomnożone 10 = 120
4800 : 120 = 40

czyli przy jednym obrocie głównego, największego trybu, wał żelazny obróci się 40 razy. A ponieważ ten główny tryb obróci się w przeciągu minuty tyle razy, ile razy konie w przeciągu minuty obejdą w koło kieratu; więc im konie szybciej chodzić będą, tem też więcej obrotów i kierat robić będzie.

Przypuśćmy, że konie w obliczonym przez nas kieracie obejdą w przeciągu minuty 2 i pół raza dookoła kieratu (tak też zwykle bywa), to będzie on dawał w minucie obrotów 40 pomnożone $2^1/_2$ = 100.

Kierat musi być pod wagę równiutko ustawiony i silnie w tem miejscu umocowany, aby konie, ciągnąc dyszlami, ani na włos go nie skręciły i nie bakierowały. Dyszle muszą też być ustawione odpowiednio do wzrostu koni. Za nizko idący dyszel konie postronkami podrywają do góry, wysoki zaś ciągną ku ziemi, wskutek czego tryby się nierówno ścierają i psują, i kierat ciężej idzie. Dlatego też i miejsce, którędy konie dookoła kieratu chodzą, musi być równo podsypane, bo jeżeli z jednej strony konie chodzić będą wyżej lub niżej, niż z drugiej, tak samo postronkami tryby w jeden bok naginać będą. Drobne to z pozoru zboczenia — jednak na trwałość kieratu mają duże znaczenie, — nigdy więc o wyrównaniu ziemi koło kieratu i ustawieniu dyszli do takiej wysokości, aby konie postronki miały poziomo, zapominać nie wolno.

Kieraty ustawiają się zwykle przy stodole pod gołem niebem. Ktoby jednak postawił nad kieratem lekki daszek, ten uczyniłby niemałą dogodność koniom, które często na deszczu w kieracie chodzić muszą, ale i sam kierat wieleby na tem skorzystał.

(C. d. n.)

Drzewa owocowe sadzone po za sadem t. j. na miedzach na uprawnych polach, na łąkach i przy drogach.

Sadzenie drzew owocowych po za sadem t. j. na uprawnem polu, łąkach, na miedzach i przy drogach ma w naszym kraju jeszcze wielu przeciwników, którzy utrzymują, że drzewa owocowe w tych warunkach nie opłacają się ze względu na wyrządzane szkody przez ludzi nieuczciwych, a następnie z powodu zacieniania zbóż uprawianych na polu.

Tego rodzaju zapatrywania, jak i wiele innych starych przesądów, są najzupełniej błędne, wynikają z braku odpowiedniej praktyki i nieświadomości rzeczy, czego najlepszym dowodem jest, że zagraniczni rolnicy w sąsied-

nich nam Czechach i Niemczech oddawna już obsadzają całe pola drzewami owocowemi, czem znacznie swoje dochody powiększają.

Na szczęście i u nas te stare poglądy powoli się zmieniają. Coraz więcej zdarza się widzieć dróg wysadzonych drzewami owocowemi, wiele też ogrodów napolnych zakładają drobni gospodarze, tak iż w szkółkach drzew owocowych w ostatnich latach zaczyna brakować drzewek. Jest to dla krajowej gospodarki objaw bardzo pomyślny.

Nasi Bracia maryawici w tej pracy też nie pozostają w tyle. Ci z nich zwłaszcza, którzy mają grunta skomasowane t. j. w tak zwanych koloniach, zaczynają już obsadzać swoje pola, polne miedze, i drogi drzewami owocowemi. Jak najbardziej zachęcamy ich do tej pracy i aby im w niej dopomódz pomieszczamy poniżej kilka uwag, które należy rozważyć przy sadzeniu drzew po za sadem.

I. Drzewa owocowe na miedzach powinny być tak dobierane, aby nie obawiały się przymrozków wiosennych i żeby owoce nie opadały od wiatru. Tym warunkom w naszym kraju najlepiej odpowiadają odmiany jabłoni późno kwitnące wytrzymałe i płodne jakiemi są: Bojken, Reneta kaselska, Grochówka, Żeleźniak, Kosztele i Głogówki: Kardynalskie białe (Kardinal weisser geflammuter) Kurynek czerwony, Reneta Harberta, Reneta karmelicka, Reneta landiberska i Reneta szampańska. Odległość tych drzew na miedzy powinna być od 16 do 20 łokci. — Obaj sąsiedzi powinni wysadzić miedzę wspólnym kosztem a następnie dzielić się zebranemi owocami albo też jeden sadzi jedno drzewo drugi następne i tak dalej kolejno jedno należy do jednego a drugie do drugiego.

II Sady napolne. Praktyka wykazuje, że drzewa owocowe na polu, mając duży obszar wolny do wyzyskania przez korzenie, wyrastają zwykle wielkie, są zdrowe, żyją długo i rodzą obficie piękne owoce. W starych zaś sadach, gdzie drzewa są posadzone za gęsto, skoro drzewa podrosną i zetkną się gałęziami i korzeniami, owoce drobnieją, są gorsze i sad coraz mniej przynosi dochodu. Do sadów napolnych przydatne są jabłonie a także grusze i śliwy, o ile dla tych ostatnich ziemia jest odpowiednia. Tak nap. w Czechach sadzą na polach węgierki. —

Wiśnie i czereśnie, nie nadają się do sadzenia na polu ponieważ owoc ich dojrzewa przed żniwem. Między wiśniami i czereśniami możnaby tylko uprawiać wreszcie mieszanki albo też rośliny okopowe, kartofle, buraki, kapustę i t. p.

Drzewa na polach powinny być sadzone w odległości co 40 łokci w kwadrat, ten wymiar uważany jest za najlepszy. Przy tych odległościach wychodzi na morgę drzew jedenaście. Można też sadzić na polach drzewa w rzędy odległe od siebie o 40 łokci, a na rzędach drzewa co 10 łokci, jeśli sadzimy śliwy, albo co 14 łokci, jeżeli sadzimy jabłonie lub grusze. Wtedy na mórg wyjdzie nam śliw 42 sztuki a jabłoni lub grusz 30 szt. — Takie rzędy drzew wpływają na większy urodzaj zbóż osłaniając je od chłodnych wiatrów, jak tego dowiodła praktyka. Gatunki jabłoni sadzonych na polu powinny być wytrzymałe na chłody i wiatry; podane są wyżej przy wysadzaniu miedz. Gatunki grusz odpowiednie dla ogrodów napolnych są: Ananasówka polska, Bergamotka, Urbanitka, Pomarańczówka, Królewna, Monszalaza, Dobra Szara, Salisbury, Dobra Ludwika, Proboszczówka, Bergamotka jesienna, i Masłówka szara letnia.

Drzewa posadzone na polu w pierwszych latach należy zabezpieczać od mrozu, obsypując ich korzenie kopczykiem ziemi na łokieć wysokim, i bielić wapnem z gliną i krowieńcem, aby ich nie obgryzały zające. Aby zaś drzewa posadzone na polu zabezpieczyć od uszkodzeń pługiem lub broną dobrze jest obstawić pień każdego drzewa dwoma dużemi kamieniami. —

III Drzewa owocowe na łąkach: Na takich łąkach, na których woda stoi tylko na wiosnę, a które w lecie są suche, mogą się udawać jabłonie i śliwy. Jabłonie na łąkach należy sadzić co 26 łokci w kwadrat a śliwy w rzędy odległe od siebie o 11 łokci a na rzędach co 8 łokci. Korony drzew posadzonych na łąkach trzeba koniecznie zraszać na wiosnę mlekiem wapiennem, żeby

je zabezpieczyć od pokrywania się porostami i mchami.

IV Drzewa owocowe przy drogach, dają znaczny dochód a prócz tego przyozdabiają drogę i znaczą ją w czasie śniegowej zamieci lub ciemnej nocy. — Dla obsadzania dróg najodpowiedniejszemi są czereśnie i wiśnie. Czereśnie zwłaszcza w gruntach o podłożu gliniastem rosną szybko i dają około 5 do $5^1/_2$ rubli dochodu rocznego od każdego drzewa, jak to ma miejsce w okolicach Dobrzynia i Wielunia. Zjazd owocoznawców. polskich poleca też do obsadzania dróg następujące gatunki grusz i jabłoni. Grusze: Ananasówka polska, Bera banska, Bera ulmska, Dobra szara Królewna, i Rzepka lipska. Jabłonie: Grochówka i kosztela. Jabłonie nie powinny być sadzone przy drogach polnych; jeśli grunt jest czarny i dość wilgotny można sadzić węgierki, jak to jest użyciu w Czechach i na Morawach.

Drzewa przy drogach publicznych powinny być sadzone za rowem drogowym od strony pola, grusze, jabłonie i czereśnie w odległości od siebie co 17 łokci a wiśnie i śliwy co 10 do 12 łokci.

Drzewa owocowe sadzone na polach, miedzach, łąkach i przy drogach powinny być wybierane wysokopienne t. j. korona ich gałęzi winna się zaczynać wysoko, około trzech łokci nad ziemią lub więcej, aby te drzewa nie przeszkadzały uprawie i aby krowy i konie nie mogły obgryzać gałęzi.

M. M.

Rozmaitości.

Zawstydzony filozof. Opowiadają o Wolterze, że razu pewnego, przechadzając się po swym parku, podszedł do gromadki bawiących się dzieci. Filozof zagadnął jednego z chłopców, jakiego jest wyznania.

— „Jestem chrześcijaninem," odrzekł nie zmięszany.

— „A umiesz katechizm?" — „Umiem."

— „Widzisz to drzewo tak pięknemi pokryte jabłkami? Wszystkie owoce dam ci, jeżeli odpowiesz mi na jedno pytanie.

— „Słucham", rzekł rezolutny chłopiec.

— „Daruję ci wszystkie te jabłka, uważasz chłopcze, tylko powiedz mi, gdzie jest Bóg."

Chłopiec spojrzał swemi dziecięcemi oczami na Woltera i odrzekł:

— A czy pan może mi powiedzieć, gdzie niema Pana Boga?

Zawstydzony Wolter natychmiast odszedł, nie pytając już o nic więcej chłopca.

Ochrona nietoperzów. Bawarskie Towarzystwo ornitologiczne wskazuje na konieczność energicznej ochrony nietoperzów; w niektórych okolicach poczyniono już potrzebne ku temu kroki.

W pewnej miejscowości wybudowano drewniany gmach w kształcie świątyni, w której mają się gnieździć i chronić nietoperze.

W walce z owadami, pustoszącemi i niszczącemi winnice, sady i warzywne ogrody, nietoperze mają tą samą wartość, co ptaki.

Energicznie prowadzona od jakiegoś czasu ochrona ptaków wpłynęła na zmniejszenie się liczby owadów. Bardzo wiele szkodliwych ciem lata jednak głównie w nocy, kiedy, wyjąwszy sowy, ptaki śpią. Dlatego zwrócono teraz szczególną uwagę na nietoperze, dotychczas uważane przez lud za szkodliwe i tępione gorliwie.

Co do nietoperzów, to jest wiele nieuzasadnionych przesądów, a zwłaszcza legenda, jakoby nietoperze wplątywały się we włosy ludzkie. Zabija się je też i przybija do wrót stodół podobnie, jak równie pożyteczne sowy.

Nietoperze gnieżdżą się na dzwonnicach, w ruinach, w opuszczonych kopalniach, spróchniałych drzewach i t. p.

Jest ich kilka gatunków, jak np. podkowiec, który lata po lasach, uszak, latający szybko i nieraz na wielkich wysokościach; jest to najpożyteczniejszy z nietoperzy, ponieważ żeruje przez całą noc.

Wszystkie te rodzaje zaciekle się między sobą zwalczają, a wielkie podkowce napadają nieraz na zwykłe nietoperze i wysysają z nich krew.

Stapianie drzewa. Gazeta „Italia" donosi, że dwaj Belgijczycy pp. Biznar i Lenuar wynaleźli sposób roztapiania drzewa. Na masę roztopionego drzewa żadnego wpływu ujemnego nie wywiera ogień, mróz lub wilgoć. Wynalazek ten rokuje wielkie udoskonalenie w wyrobie mebli. Łatwość stapiania (obracania w płyn) drzewa pozwala zużytkowywać małe kawałki, a nawet opiłki drzewne.

Redaktor i wydawca ks. Tomasz Krakiewicz, Maryawita.

Drukarnia Ks. Biskupa Koadjutora Romana M. J. Próchniewskiego w Łodzi, Franciszkańska 27

Z jarmarków i targów.

Pomimo mniejszego zaofiarowania rynek warszawski zbożowy w ubiegłym tygodniu śladem ospale nastrojonych rynków zagranicznych, miał przebieg mało ożywiony o tendencyi nierównej i wyczekującej, wszakże wahania cen na ogół były nieznaczne.

Z poszczególnych gatunków w ostatnim tygodniu notowano:

Pszenica — ospale. Za wyborową płacono od rb. 7.35 do rb. 7.40 i za średnią od rb. 6.80 do rb. 7.20 za 242 funtów netto — franco kolej lub berlinka.

Żyto—zwyżkowo. Za wyborowe suche osiągano od rb. 5.80 do rb. 5.90 i za średnie od rb. 5.70 do rb. 5.80 za 232 funtów netto—franco kolej lub berlinka.

Jęczmień browarny—spokojnie. Za wyborowy płacono od rb. 4.65 do rb. 4.90 za 202 funtów netto—franco kolej.

Jęczmień na kaszę i paszę—spokojnie. Płacono od rb. 3.90 do rb. 4.50 za 202 funtów netto — franco młyn.

Owies słabiej. Za wyborowy płacono od 98 do 100 kop., za średni od 93 do 97 kop. i za ordynaryjny od 90 do 92 kop. zą pud.

Groch—spokojnie. Za groch „Victoria“ płacono od rb. 10.20 aż do rb. 12.00 i za polny średni warzelny od rb. 8.20 do rb. 9.00 za 262 funtów netto.

Fasola—spokojnie. Notowano od rb. 1.60 aż do rb. 2.90 za pud—odpowiednio do gatunku i dobroci towaru.

Gryka — mocniej. Notowano od rb. 6.05 do rb. 6.25 za 202 funtów netto.

Kasza jaglana i gryczana — ospale. Za jaglaną płacono od rb. 1.52 do rb. 1.62 kop. i za gryczaną od rb. 1.80 do rb. 1.84 za pud z workiem.

Rzepak—słabiej. W handlu rzepakiem okazało się pewne pogorszenie położenia, wskutek bowiem pomyślnych widoków urodzajów, nabywcy przybrali pozycyę wyczekującą, tembardziej, że kontraktując wcześniej, są na razie dostatecznie zaopatrzeni.

Usposobienie końcowe rynku: dla pszenicy — mocne, dla żyta — zwyżkowe, dla owsa — zniżkowe, a dla pozostałych produktów—spokojne i wyczekujące.

Siano—55—60 kop. za pud.
Słoma—42½—47½ kop. za pud.

Masło, notowania Warsz. Ziemiańskiego T-wa Mleczarskiego.

Deserowe I gatunek	42—44	k. funt.
Stołowe	38—40	k. „
Solone I gatunek	15.80—16.20	za pud
„ II „	14.80—15.40	„ „

Czas odnowić prenumeratę na kwartał trzeci.